



oficjalna strona internetowa Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

KGHM ZAGŁĘBIE LUBIN - ODRA OPOLE, SOBOTA 27 WRZEŚNIA 2008, GODZINA 18.00

NASZE ZAGŁĘBIE

1 liga | BEZPŁATNY DODATEK DO BILETU



Michał Steinke

Tanio skóry nie sprzeda



OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2008/2009



POWERADE®

ISOTONIC SPORTS DRINK



Nie można ich lekceważyć

Gdy 18 czerwca 1977 roku Odra Opole w finale Pucharu Ligi zdeklasowała łódzki Widzew, ogrywając faworyta 3:1, zespołowi wrócono świetlaną przyszłość. Tymczasem był to właściwie koniec sukcesów opolan, którzy dziś na zapleczu ekstraklasy walczą o drugoligowy byt. Skazani na pożarcie, trapieni przez kłopoty finansowe goście radzą sobie jednak nad wyraz dzielnie. O tym, że absolutnie nie należy ich lekceważyć przekonała się niedawno Korona Kielce, a w wtorek ekstraklasowa Polonia Bytom.

16 czerwca 1945 – tę datę uznaje się za początek historii klubu, albowiem wówczas opolskim ratuszu odbyło się zebranie organizacyjne założycieli pierwszego na Opolszczyźnie klubu sportowego. Przyjął on nazwę Opolski Klub Sportowy Odra, a prezesem został Leonard Olejnik. Później Odra przechodziła przez różne fuzje, a pierwsze sukcesy zanotowała na początku lat 50-tych, gdy najpierw wywalczyła awans do dawnej II ligi, a następnie – triumfując w dwumeczu z Włókniarzem Kraków (3:2 oraz 1:1) – promocję do Ekstraklasy. Pierwsze historyczne spotkanie pod wodzą Mirosława Bieńka opolanie rozegrali przeciwko Gwardii Warszawa. Niestety, przy Oleskiej ulegli 1:2. W najwyższej klasie rozgrywkowej Odra występowała w latach 1953-81, niekiedy balansując między ekstraklasą, a jej zapleczem. Bywały dni chwały, jak wówczas, gdy w 1964 roku na finiszu ligi drużyna zajęła trzecie miejsce. Wtedy także zespół doszedł do półfinału Pucharu Karla Rapmana (dzisiejsze Intertoto) i jest jedynym, obok triumfatora Polonii Bytom, zespołem, który odniósł sukces w tych rozgrywkach. Kibicom „niebiesko-czerwonych” zapewne lezka kręci się w oku na wspomnienie roku 1977, gdy zespół pokonał wicemistrza

Polski Widzew Łódź 3:1 i sięgnął po Puchar Ligi. Niekwestionowaną gwiazdą był wówczas Wojciech Tyc, który zdobył dwa gole. Trenerem zaś był były reprezentant Polski, późniejszy selekcjoner Antoni Piechniczek. W następstwie tego sukcesu Odra zagrała w Pucharze UEFA, lecz nie starczyło jej wówczas umiejętności, by wyeliminować Magdeburg. I to był łabędzi śpiew zespołu, który popadł w marazm. Szukając materiałów dotyczących klubu, z którym przyjaźnił się nasi fani, natrafiliśmy na interesującą publikację. – „Odra” za Piechniczka szła w górę, ale też za jego czasów powoli zaczęła się cofać. Być może, gdyby w sezonie 1978/1979 „Odra” zdobyła mistrzostwo, losy klubu potoczyłyby się inaczej. Po straceniu szans na mistrza, władze wojewódzkie były mniej skore do wydawania większych sum pieniężnych. To doprowadziło do odejścia Piechniczka, Młynarczyka i jeszcze kilku dobrych zawodników – mówili fani (historia_odry.opole.pl). W 1981 roku Odra spadła do drugiej ligi.

Opolanie przez pewien czas nie mogli dźwignąć się z marazmu, w jaki popadli. W 1999 roku w opolski klub zainwestował biznesmen Ryszard Niedziela. Za jego kadencji

na fotelu prezesa Odra awansowała do półfinału PP, liczyła się także w gronie drużyn ubiegających się o awans, lecz na tamtym okresie cieniem kładzie się afera korupcyjna, w którą za sprawą Niedzieli zamieszany był polski klub. Przyjazny wiatr powiał przy Oleskiej w latach 2002-2006. Trzecioliговy zespół na koniec sezonu 2005/06 zajął drugie miejsce w tabeli i po rozegraniu dwumeczu barażowego z Radomiakiem Radom awansował do II ligi. W tej klasie rozgrywkowej występuje do dziś, ale przygotowania do obecnego sezonu upływały w nienajlepszej atmosferze. Klub popadł w kłopoty finansowe, za które wini się poprzedniego Prezesa Guido Vreulsa. Zespół w przerwie letniej opuściło kilku zawodników, spośród których największą stratą zdaje się być odejście Hugo. Nigeryjczyka, który w wieku 17 lat zdobył bramkę sezonu w Serie A, następnie doznał groźnej kontuzji, a później nie podbił Ekstraklasy w barwach Górnika Zabrze. W Odrze Afrykanin był jednak pierwszoplanową postacią. Trener Andrzej Prawda odetchnął z ulgą, gdy okazało się, że przy Oleskiej nadal będą występować tak wartościowi dla jego zespołu zawodnicy jak Łukasz Ganowicz, czy Mandrin Piegzik. Zespół wzmocnił także Charles Uchenna, który w sierpniu 2006 przebywał na nieudanych testach w Zagłębiu. Do Odry wrócił charyzmatyczny Marcin Rogowski, cennymi nabytkami okazali się obrońcy Paweł Odrzywolski (kiedyś w Dolnośląskiej lidze Juniorów w barwach Śląska Wrocław „Odżywka” wygrał dla swojej drużyny mecz w Lubinie), czy Adam Monasterski i napastnik Marcin Filipowicz. O tym, że Odra boryka się problemami kadrowymi świadczy fakt, że trener Prawda zasugerował podpisanie umowy z Srdanem Đukanoviciem, mimo iż nie był do końca przekonany do jego umiejętności. Serb jest jednak playmakerem, a takich graczy Prawda potrzebuje.

Nasz dzisiejszy przeciwnik rozpoczął sezon od trzech porażek (Stalowa Wola 2:1, Podbeskidzie 0:2 i Jastrzębie 2:0), ale gdy zespół się „dotarł”, od razu przyszły punkty. W lidze opolanie ograli Znicz Pruszków (1:0), czy Kmitę Zabierzów (1:0), a w Pucharze wyeliminowali rewelacyjny Pniówek Pawłowice (3:1), a we wtorek Polonię Bytom (2:0). O tym, że absolutnie nie należy Odry lekceważyć przekonała się Korona Kielce, która w Opolu poległa 0:2. Wliczając potyczkę z Polonią był to dziesiąty mecz Odry bez porażki! - Odra strzeliła dwie bramki, choć mogła więcej. Dzięki naszemu bramkarzowi uniknęliśmy smrotnej porażki i składało się na to wiele okoliczności – mówi opiekun Korony Włodzimierz Gąsior. To pokazuje, że do dzisiejszych rywali trzeba mieć szacunek. Aczkolwiek nie da się ukryć, że jesteśmy zdecydowanym faworytem spotkania. Z tego faktu zdają sobie sprawę goście. - To będzie ciężkie spotkanie. Pojedziemy do Polkowic nastawieni defensywnie, licząc na kontry i też trochę szczęścia. I oby się udało! – mówi z nadzieją w głosie Marcin Rogowski. Cóż, sympatyzujemy z Odrą, więc życzymy jej wszystkiego dobrego. Lecz przyjaźń będzie dzisiaj jedynie na trybunach, zaś na murawie nie będzie mowy o żadnej taryfie ulgowej. Trzeba sięgnąć po trzy punkty i przerwać okazałą passę naszych przyjaciół.

czy wiesz że...

OSOBLIWY REKORD

Do opolskiej Odry należy rzadko notowany rekord w kategorii ciekawostek sportowych - na początku lat 80. w jednym ze spotkań Odrę reprezentowało na boisku 11 zawodników, których nazwiska zaczynały się na literę „K”. (Kumak, Kwaśniewski, A. Kowalski, M. Kowalski, Kot, Kaszowski, Kurek, Kotorowski, Kinczel, Kosowski, Kokoszka)

PIERWSZY HOLENDER

od 9 stycznia 2008 roku pierwszym trenerem Odry był Rob Delahaije, a więc pierwszy i zarazem jedyny Holender, który trenował polski klub. Były piłkarz, a także opiekun MVV Maastricht, który z powodu sukcesów i przywiązania do klubu był nazywany „Mister MVV”, nie zdołał jednak opolan doprowadzić do sukcesów. Klub opuścił w atmosferze skandalu, zaraz po tym jak oskarżył czterech piłkarzy: Marcina Fecia, Tomasza Copika, Łukasza Ganowicza i Marka Tracza o to, że oni grali przeciwko niemu.

CHCIAŁ GO RÓŻAŃSKI

Ostoja defensywy Odry, Łukasz Ganowicz, zdaniem wielu spokojnie poradziłby sobie w Ekstraklasie. Parę lat temu o ściągnięcie tego zawodnika do Lubina mocno zabiegał Eugeniusz Różański, były trener naszej drużyny, później szef banku informacji. Ostatecznie Ganowicz został przy Oleskiej. Co ciekawe, zawodnik bronił pracy na Politechnice Opolskiej. Dzięki temu może być... trenerem. Ganowicz pisał pracę na temat motywacji w sporcie.

Opolski Klub Sportowy

Odra Opole

Rok założenia: 16.06.1945
Barwy: czerwono-niebieskie
Adres: Oleska 51, 45-231 Opole
<http://www.odraopole.com.pl>

Stadion: Stadion Miejski w Opolu
pojemność - 5 500 miejsc (4 560 siedzących) / oświetlenie - 900 lx
/ boisko - 104 m x 68 m
Prezes: Andrzej Dusinski
Trener: Andrzej Prawda

Sukcesy

3. miejsce w I lidze - 1963/64, 3. miejsce w Pucharze Polski - 1961/62
1/2 finału Pucharu Polski - (3x) - 1954/55, 1980/81, 2000/01, Puchar Ligi - 1977
1/2 finału Pucharu Karla Rappana - 1963/64, MP juniorów U-19 - 1972
w-ce MP juniorów U-19 - 1968, 1976, 1981

uwaga na...

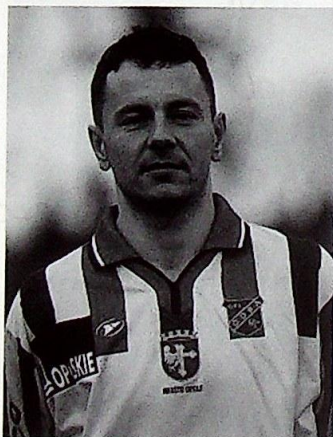
Filipe Andrade Félix>>> **FILIP**

Kiedys potrafił wyłączyć z gry Jakuba Błaszczykowskiego. I to wówczas, gdy ówczesny gracz Wisły Kraków był w niesamowitym „gazie”. Najlepszy okres Filipe w Zagłębiu jednak minął, a zawodnik odnalazł się dopiero w Odrze Opole.

„Filip” pierwsze poważnie kroki w piłce stawiał w słynnym Vasco da Gama, ale w utytułowanym klubie nie miał szans na regularną grę. Reprezentant kraju w swojej kategorii wiekowej, który kiedyś ograł słynną Argentynę (2:0, najlepszy mecz Felixa), trafił najpierw do włoskiej Brescii, a za namową byłego reprezentanta Polski, później szefa Górnika – Marka Koźmińskiego, zdecydował się na grę w Górniku Zabrze. W końcu za sprawą trenera Fran-

ciszka Smudy trafił do Zagłębia. Przez rok był podstawowym zawodnikiem naszej drużyny, a najlepszy mecz rozegrał przeciwko Wiśle Kraków (0:0), gdy powstrzymał gwiazdę... „Białej Gwiazdy” Jakuba Błaszczykowskiego. Później jednak spisywał się słabiej, a trener Michniewicz odesłał go do rezerwy. W sezonie 2007/08 Filipe miał trafić do Śląska Wrocław, ale...

– We Wrocławiu powiedziano mi, że oni w tej chwili najbardziej potrzebują napastnika, sprowadzenie zawodnika na tą pozycję jest dla nich sprawą priorytetową – mówił zawodnik, który ostatecznie odrodził się w Opolu. W Odrze gra poprawnie, niewątpliwie można powiedzieć, że jest pewnym punktem zespołu.

Marcin JÓZEFOWICZ >>> **Obieżyświat**

Śmiało go można nazwać takim piłkarskim obieżyświatem. Jakoś bowiem tak się złożyło, że Marcin Józefowicz zmienia kluby jak rękawiczki. Co ciekawe, w 2003 roku nieomal zakotwiczył w Lubinie...

Wychowanek Moto Jelcz Olawa, który próbował zaistnieć w Pogoni Oleśnica, Arce Gdynia, a później Zagłębiu Sosnowiec przed sezonem 2003/04, a więc po degradacji Zagłębia Lubin do II ligi, próbował swoich sił w naszym zespole. Ostatecznie jednak trener Adam Topolski zrezygnował z tego zawodnika, a „Józek” zakotwiczył na pół roku w Tłokach Gorzyce. I w meczu z „Miedziowymi” w Lubinie napastnik wypruwał z siebie żyły, ale bramki nie strzelił. Z Gorzyc wyjechał do Grecji, gdzie grał w Kalamacie i ze znacznie lepszym skutkiem w GS Pámsissos Messínis. Na dwa lata

wrócił do Polski (Gawin Królewska Wola, Podbeskidzie), by jesienią 2007 odnaleźć się w GAS Anagénissis Ártas. Do Odry przyszedł wiosną 2008 i najpierw spełniał rolę wysuniętego napastnika. Nie czuł się jednak najlepiej, zdobył raptem jednego gola – w debiucie z GKS Jastrzębie. W tych rozgrywkach spełnia trochę inną rolę w koncepcji trenera Prawdy – jest takim cofniętym napastnikiem. – Bardzo mi to odpowiada. Mniej gram tylem do bramki i mam więcej czasu na rozegranie piłki, bo zawsze byłem ustawiany na szpicie. Nie mam problemów z przystosowaniem się, czuję się na niej dobrze. Czasami na wyjazdach jest mi na niej nawet lepiej, bo mogę wejść z głębi pola, odegrać piłkę albo strzelić. Na pewno jest to ciekawa pozycja – mówi „Józek”.

tv L

Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy środe o godz. 16.40 (powtórki w czwartki o 7.30) w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.



ODRA Opole

kadra jesień 2008

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/waga
Bramkarze		
Jakub Bella	22.06.82	186/84
Marcin Feć	11.03.79	189/88
Obrońcy		
Pape Samba Ba	01.03.82	182/80
Filipe	07.02.85	179/78
Łukasz Ganowicz	23.05.81	188/90
Błażej Karasiak	28.08.85	195/87
Krzysztof Kowalczyk	25.11.90	170/60
Artur Monasterski	06.02.83	180/73
Paweł Odrzywolski	06.03.83	190/87
Adam Orłowicz	06.05.86	181/71
Pomocnicy		
Tomasz Copik	05.04.78	190/80
Srdan Đukanović	04.11.80	185/80
Michał Filipowicz	04.06.86	175/70
Mateusz Jaskólski	03.10.83	188/83
Madrin Piegzik	29.10.78	174/70
Marcin Rogowski	28.02.81	179/72
Marcel Surowiak	14.07.82	174/68
Marek Tracz	02.02.75	180/77
Rafał Wodniok	29.04.82	174/67
Napastnicy		
Marcin Józefowicz	31.01.77	173/66
Charles Nwaogu Uchenna	22.07.90	176/77
Marcin Pontus	22.09.85	194/86
Mateusz Szwarga	10.07.90	178/67
Tomasz Szymczyszyn		184/75

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół: **Redaktor Naczelny:** Wacław Wachnik,
Oprawa graficzna i skład: www.nhstudio.pl, **Fotografie:** Tomasz Foltas,
 Internet, archiwum.

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY

DIALOGtelecom
 Więcej możliwości...

interferie.pl

Galmet

POWERADE

SPONSORZY

tv L



POLSKA THE TIMES
Gazeta
 WROCŁAWSKA

TV L

SŁOWO SPORTOWE



Twój klub w internetowej telewizji!

[ZAGŁĘBIE-TV]

www.zaglebie-tv.pl

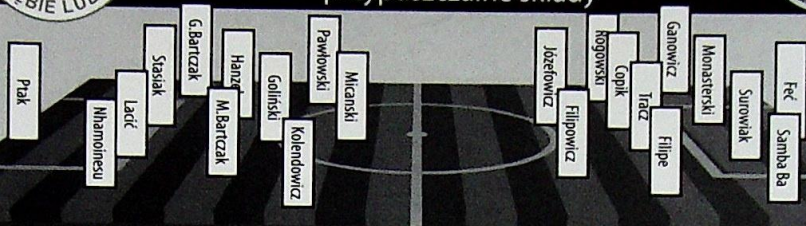
PATRONI MEDIALNI



KGHM ZAGŁĘBIE vs. ODRA OPOLE



przypuszczalne składy



Aleksander Ptak
31 lat
wzrost/waga 187/85

Grzegorz Bartczak
23 lata
wzrost/waga 182/75

Michał Stasiak
27 lat
wzrost/waga 188/82

Mate Lacić
27 lat
wzrost/waga 186/80

Costa Nhamoinesu
22 lata
wzrost/waga 187/74

Szymon Pawłowski
21 lat
wzrost/waga 175/69

Mateusz Bartczak
28 lat
Wzrost/Waga: 182/80

Łukasz Hanzel
25 Lat,
Wzrost/Waga: 181/71

Michał Goliński
27 lat
wzrost/waga 188/85

Robert Kolendowicz
27 lat
Wzrost/Waga: 174/72

Iljan Micański
22 lata
wzrost/waga 186/79

Marcin Feć
29 lat,
Wzrost/Waga: 189/88

Łukasz Ganowicz
27 lat,
Wzrost/Waga: 188/90

Artur Monasterski
25 lat,
Wzrost/Waga: 180/73

Marcel Surowiak
26 lat,
Wzrost/Waga: 174/68

Pape Samba Ba
26 lat,
Wzrost/Waga: 182/80

Marcin Rogowski
27 lat,
Wzrost/Waga: 179/72

Tomasz Copik
30 lat,
Wzrost/Waga: 190/80

Marek Tracz
33 lata,
Wzrost/Waga: 180/77

Filipe Felix
23 lata,
Wzrost/Waga: 179/78

Marcin Józefowicz
31 lat,
Wzrost/Waga: 173/66

Michał Filipowicz
22 lata,
Wzrost/Waga: 175/70

Lawka rezerwowych:

Jewhen Kopyl
22 Lata, Wzrost/Waga: 190/80

Przemysław Kocot
22 lata, wzrost/waga 178/65

Damian Piotrowski
21 Lat, Wzrost/Waga: 175/65

Dariusz Jackiewicz
34 lata, wzrost/waga 180/82

Patryk Kłofk
22 lata, wzrost/waga 171/70

Dawid Pilaga
22 Lata, Wzrost/Waga: 174/74

Wojciech Kędzióra
27 lat, wzrost/waga 187/93

Lawka rezerwowych:

Jakub Bella
26 Lat, Wzrost/Waga: 186/84

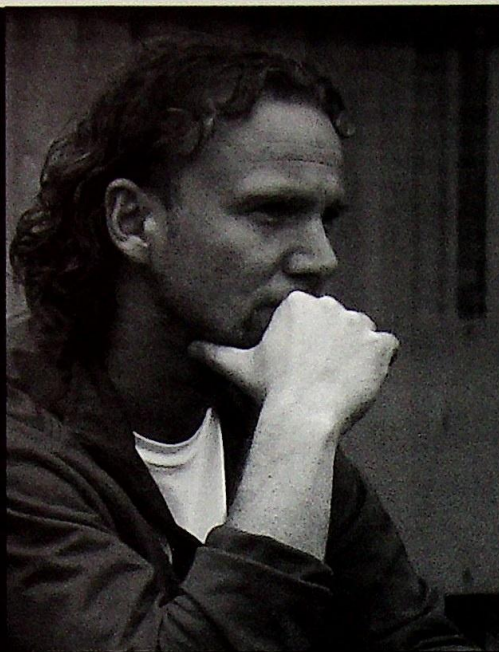
Błażej Karasiak
23 Lata, Wzrost/Waga: 195/87

Adam Orłowicz
22 Lata, Wzrost/Waga: 181/71

Mateusz Jaskólski
24 Lata, Wzrost/Waga: 188/83

Madrin Piegzik
29 Lat, Wzrost/Waga: 174/70

Charles Nwaogu Uchenna
18 Lata, Wzrost/Waga: 176/77



Miedziowi

LIGOWE, OBFITUJĄCE PIĘKNE AKCJE I GRAD GOLI SPOTKANIE Z GKP GORZÓW WIELKOPOLSKI (5:2) BYŁO DLA PIŁKARZY KGHM ZAGŁĘBIE LUBIN JEDYNIJE WSTĘPEM DO WYDARZENIA, KTÓRE GENEROWAŁO ZUPEŁNIE INNE, ALE RÓWNIE WIELKIE EMOCJE. W ŚRODĘ MUSIELI ZWLEĆ SIĘ Z ŁÓŻKA SKORO ŚWIT. BOWIEM O GODZINIE 7:20 WYRUSZYLI NA WYCIECZKĘ DO KOPALNI. DLA WSZYSTKICH TO BYŁA NIEZAPOMNIANA WYPRAWA, A O JEJ KULISACH OPOWIE NAM TRENER BRAMKARZY JĘDRZEJ KĘDZIORA, DZIĘKI KTÓREMU LUBINIANIE MIELI MOŻLIWOŚĆ PRZEKONANIA SIĘ NA WŁASNE OCZY, JAK WYGLĄDA KOPALNIANY ŚWIAT

- Wybraliśmy się dość liczną switą, dlatego ze względów bezpieczeństwa byliśmy podzieleni na dwie grupy - mówi nam Jędrzej Kędziora. - Jedna została na ZG Rudna na głównym oddziale, natomiast druga pojechała na oddział R9. To najgłębsze miejsce w Europie, jeśli chodzi o kopalnię miedzi. Byliśmy bowiem 1300 metrów pod ziemią, gdzie jest nie tylko głęboko, ale i duszno. To niesamowite przeżycie, gdy stoisz w wąskim przejściu, obok Ciebie normalnie pracują maszyny, wszędzie jest kurz, panuje półmrok, a Ty łapiesz się na myśli: „Jestem ponad kilometr pod ziemią! Ile ton ziemi mam nad głową!”.

Kto i kiedy wpadł na pomysł, aby zorganizować naszym piłkarzom oraz trenerom wycieczkę do kopalni?

- Wracaliśmy autokarem z jednego z ligowych spotkań. Nagle ktoś pół żartem, pół serio rzucił pomysł: „A może byśmy kiedyś pojechali na wycieczkę do kopalni?”. Pochwaliliśmy się wtedy, że po części jestem górnikiem, bowiem przez trzy lata uczyłem się w Technikum Górniczym. Najpierw pomysł został przeformułowany wśród nas, trenerów, następnie padła taka propozycja dla zawodników. Oni chętnie na nią przystali i właściwie w ten sposób, od słowa do słowa, zrodził się pomysł, żeby spróbować taką eskapadę załatwić. Akurat mam swagra pracującego w kopalni, który podjął się tego wyzwania i dzięki także jego staraniom taka niecodzienna wyprawa mogła dojść do skutku.

Było to bardzo pozytywne dla nas doświadczenie. Zobaczyliśmy bowiem jak pracują i funkcjonują ludzie związani z kopalnią, a przecież są to osoby, które - tak po części - pracują na nas, którzy chodzą na nasze mecze po to, by nas oglądać, wspierać dopingiem.

Jak zawodnicy zareagowali na wieść, że taka wycieczka do kopalni dojdzie do skutku?

- Przyjęli tą wiadomość z radością. Byliśmy właściwie troszeczkę zaskoczeni, ponieważ mogli przecież nam odmówić, zważywszy na fakt, że byli ledwie po dwóch ligowych spotkaniach, rozegranych na przestrzeni kilku dni. Miel prawo być zmęczeni, a dodatkowym czynnikiem, który mógł ich zniechęcić mogło być poranne wstawanie. Aby uczestniczyć w wycieczce, trzeba było wstać skoro świt, a przecież chłopcy dzień wcześniej grali mecz ligowy (we wtorek z GKP Gorzów Wielkopolski 5:2 - przyp. Red). Nikt jednak nie marudził, że ma za sobą tylko kilka godzin snu, każdy przyszedł na zbiórkę podekscytowany.

I jakie wrażenia Wam towarzyszą po tej wyprawie?

- Niewątpliwie było to pozytywne doświadczenie, ponieważ zawodnicy na własne oczy mogli przekonać się jak funkcjonuje kopalnia od środka. A byliśmy dostojnie wszędzie, nawet na samym „przodku”. Byliśmy także przebrani, więc wyglądaliśmy jak prawdziwi górnicy, choć początkowo w ogóle nie wiedzieliśmy, w jaki sposób mamy „wskoczyć” w górnicze ciuchy (śmiech). Mielśmy na sobie specjalne pochłaniacze, lampy. Byliśmy w miejscach, gdzie bardzo wieje, ale także i tam, gdzie jest tak duszno, że choćby pięciu minut nie idzie wytrzymać, a co dopiero pracować, i to przez kilka godzin.

Rozumiem, że wszyscy byli zadowoleni?

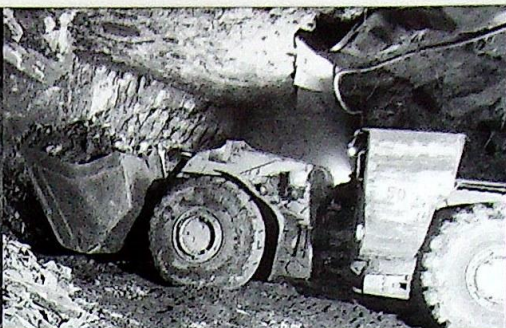
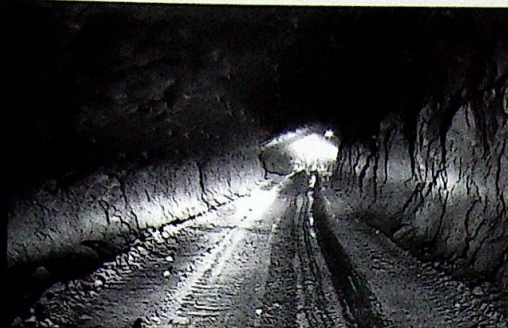
- Jak najbardziej! Dzisiaj nawet doszło do zabawnego zdarzenia, ponieważ gdy wszedłem do szatni, czego nie zauważyli zawodnicy, usłyszałem jak ci, którzy byli w kopalni opowiadali o swoich przeżyciach kolegom, którzy nie zdecydowali się wziąć udziału w wycieczce. Niestety, z pewnych przyczyn Darek Jackiewicz, Grzegorz Bartczak, Mateusz Bartczak, Michał Goliński i Dawid Pilgza nie pojechali z nami. Doskonale było jednak widać, że wszyscy zawodnicy z dużym zainteresowaniem oczekiwali tej wyprawy i, tak mi się wydaje, nie zawiedli się.

Co najbardziej Was zaskoczyło?

- Każdy z osobna ma pewnie jakieś swoje odczucia, ale myślę, że wszyscy byli zdumieni tym, że kopalnia to tak jakby...osobny świat. Niektórzy nawet żartowali, że otoczenie pod ziemią wygląda jak w filmie „Seksmisja” (śmiech). Było mnóstwo korytarzy, tuneli. Patrząc na prawo, a tu stacja benzynowa. Dookoła jeżdżą samochody, które także trąbią na siebie. Widzisz gigantyczne i pracujące całą parą maszyny. Są także znaki. Wszystko to sprawiało wrażenie zupełnie sprawnie funkcjonującego pod ziemią świata.

A jak zareagowali na Was gościnę?

- Przede wszystkim należy zacząć od tego, że zanim zjechaliśmy na dół, odbyliśmy najpierw szkolenie. Doskonale było widać, że prowadził je zapalony kibic, bo starał się mimochodem coś podpytać na temat meczu. Pracownikom kopalni towarzyszył taki lekki stres, przyjechali przecież piłkarze, a wiadomo, w kopalni na ogół pracują kibice, dlatego przyjazd ludzi, których oglądają z perspektywy trybun to ważne i nieco-



dzienne wydarzenie. Gdy zjeżdżaliśmy na dół, około godziny 9, górnicy byli na dole, więc byliśmy sami. Już jednak, kiedy wracaliśmy, to z ekipą górniczą. Poruszenie było dość duże, każdego ciekawiło, kto to idzie? Wiadomo, że nie górnicy, bo niektórym spod kasku wystawały „pióra” (śmiech). Górnicy żyją futbołem, co było doskonale widoczne podczas naszej wizyty. Bo pomimo, że byliśmy ubrani w specjalne ciuchy i kaski, to jednak od razu przykuwaliśmy wzrok, skupialiśmy ich uwagę. Że nie wspomnę o tym, że był z nami Costa. Obecność czarnoskórego człowieka pod ziemią na pewno zrodziła spore zainteresowanie, aczkolwiek z tego, co się orientuję, Robert – człowiek który nas oprowadzał – opowiadał, że marka KGHM na świecie jest tak rozpoznawalna, że pracować do kopalni przyjeżdżają różni ludzie, także ci o ciemnym kolorze skóry. Mnie cieszy ponadto to, że była to wyłącznie nasza inicjatywa. Nikt nas nie zmuszał do tego, byśmy odwiedzili kopalnię, a przecież w przeszłości niejednokrotnie – choć akurat nie w przypadku Zagłębia – bywało inaczej (śmiech).

Dla Ciebie to chyba nie była pierwsza?

- Zgadza się. Jako zawodnik nigdy nie miałem okazji zwiedzać kopalni, ale podczas mojej nauki w technikum pracowałem w kopalni. Raz w tygodniu miałem obowiązek zjechać na dół.

Dużo się pozmieniło na przestrzeni lat?

- Dużo. Ja jeszcze jeździłem kolejkami. My, będąc z zespołem, poruszaliśmy się sześciuosobowymi, opancerzonymi landroverami. Po wertepach, które tam występują, człowiek się czuje jak na safari (śmiech). Mówią jednak poważnie, ja naprawdę podziwiam ludzi pracujących w kopalni. Widzieliśmy, przykładowo, człowieka, który na samym „przodku” pracował na maszynie. Wyobraź sobie, że Twoja praca polega na tym, że przez kilka godzin w samotności, przy panujących ciemnościach, mając świadomość, że jesteś ponad kilometr pod ziemią, wykonujesz żmudną i trudną pracę. Owszem, nawiązując do pytania, warunki pracy pod ziemią uległy zmianie, oczywiście na plus. Ten człowiek miał klimatyzację w kabinie, lekarze pracujący w kopalni dbają ponadto o zdrowie pracowników, nie dopuszczają, by organizm był odwodniony, czy przemęczony. Jednak świadomość tego, że Twoje życie jest ciągle zagrożone, bo przecież praca w kopalni niesie za sobą spore ryzyko, musi ciążyć.

Gdy zjeżdżaliście na dół, nie okazało się nagle, że ktoś jednak

„wymięka”?

- Nie. Widać jednak było, że na twarzach chłopaków malowała się niepewność. Ja akurat, o czym już mówił, miałem świadomość tego, jak to wszystko wygląda, co mnie czeka, choć też z zacięciem wyczekiwałem zmian, jakie zastanę. Pamiętam, że na początku panowało pewne przerażenie, że cała wycieczka będzie trwała blisko pięć godzin. A tymczasem nikt później nie wiedział, jak ten czas zleciał. To wynikało zapewne z ogromu wrażeń, jakich doświadczaliśmy. Idziesz, idziesz, nagle robi się zupełnie ciemno, korytarze są coraz węższe, temperatura się podnosi, jest coraz bardziej duszno. Otoczenie coraz mniej zabezpieczone, wokół maszyny potężne, które ledwo się tam mieszczą i my, którzy z ledwością się przemieszczamy. W skrócie opisana przeze mnie wizyta na „przodku” generuje niesamowite i niezapomniane wrażenia. Trener Fornalak stwierdził, że zawodnicy powinni się cieszyć z tego, że mogą grać w piłkę, zamiast pracować tam na dole, w takich ciężkich warunkach. Wszyscy mu przytaknęli.

Co może dać zespołowi taka wycieczka?

- Być może taka wizyta zrodzi u nich dodatkową mobilizację, która przyda się w ciężkich momentach na boisku. Mogę pokusić się o stwierdzenie, że praca na dole nie jest wcale cięższa od tej, którą wykonują piłkarze. Diabeł tkwi jednak w warunkach, jakie tam panują. Chocby to, że wiesz, iż masz nad sobą 1300 metrów ziemi i w każdej chwili coś – odpukać – może się stać. Poza tym zawodnicy zobaczyli, że grają właśnie dla tych ludzi. Oczywiście, oni zdawali sobie z tego sprawę, ale teraz naocznie mogli się przekonać, jaką pracę i w jakich warunkach wykonują osoby, które w wolnym czasie wspierają ich swoimi dopinaniem, dla których wygrana Zagłębia ma wyjątkowy smak, mogący osłodzić im trudną pracę, jaką codziennie wykonują.

Górnicy wystosowali jakieś prośby o dedykację po ligowych zwycięstwach?

- Nie, nie było takich prośb kierowanych pod naszym adresem, ale sami doskonale wiemy, że kolejne zwycięstwa znacząco poprawia humor i górnikom, i w ogóle wszystkim kibicom Zagłębia Lubin. Może nie oczekują od nas takich nacechowanych emocjami spotkań, jak ostatnie z GKP, prędzej tego, żebyśmy regularnie wygrywali. Bo po ciężkiej pracy, jaką wykonują, przyjscie na mecz jest dla nich rozrywką, a nasze zwycięstwo – nagrodą.

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GT ciepła rodzina

TYLKO ORIGINALNE PAMIĄTKI



Zegar WZL

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybą oraz baterią w zestawie.

Wymiary:
tarcza - 217 mm
obudowa - 253 mm

Zegar Piłkarz

Zegar w kształcie stroju meczowego piłkarza KGHM Zagłębie Lubin oraz baterią w zestawie. Od dzisiaj czas do meczu będzie Ci odliczał ten zegar!!!

Wymiary: wysokość - 237 mm szerokość - 167 mm

Zegar Herb

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybą oraz baterią w zestawie.

Wymiary: tarcza - 217 mm obudowa - 253 mm



Koszulka oryginalna NIKE

Koszulka meczowa piłkarzy KGHM Zagłębie w nowym sezonie. Koszulka NIKE - model Harlequin z dry fitem, czyli materiałem przepuszczającym powietrze.

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lubinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

TANIO SKÓRY NIE SPRZEDA

Michał Steinke

W Lubinie gra już nieco ponad rok. Parokrotnie wydawało się, że na stałe wskoczy do pierwszej drużyny, kilka miesięcy temu w meczu z Wisłą w Krakowie miał nawet całkiem sporą szansę na ekstraklasowy debiut. Lecz ostatecznie nie dostąpił tego zaszczytu, a obecne rozgrywki, decyzją sztabu szkoleniowego, rozpoczął w drużynie rezerw. Taki stan rzeczy nie zadowala oczywiście Michała Steinke, który zapowiada walkę o miejsce w kadrze KGHM Zagłębie Lubin.

Z jakiego powodu zacząłeś grać w piłkę?

Właściwie uganiać się za piłką zacząłem za namową mojej... babci. Ona bowiem kiedyś przeczytała w gazecie, że w Warcie Poznań trwa nabór rocznika 88. Powiedziała mi o tym, ja zaś stwierdziłem: dlaczego mam nie spróbować? W ten sposób poszedłem na pierwszy trening Warty i złapałem bakcyla.

Z czego wynikało, że poszedłeś akurat do Warty, a nie jak większość młodzieży do Lecha czy słynnej poznańskiej „trzynastki”?

- Nie poszedłem do Lecha, ponieważ, kiedy chciałem zapisać się do klubu i rozpocząć treningi, w „Kolejorzu” nie było grupy chłopców z mojego rocznika. Natomiast już później faktycznie mogłem przejść do Lecha, ale już wtedy moje serce mocniej biło dla Warty.

Wychowywałeś się w pobliżu stadionu Warty?

- Na Rataja. Patrząc przez pryzmat Poznania to w sumie niedaleko.

Miałeś okazję być na tym starym stadionie Warty, na którym grali Prabucki, Araszkiewicz, Iwan?

- Niestety nie. Właściwie nie pamiętam tych czasów, kiedy na stadion Warty przychodziło 20 tysięcy ludzi.

A pierwszy mecz, który pamiętasz?

- Taki, który bardzo mocno utkwił mi w pamięci, to starcie Manchesteru United z Bayernem Monachium. Te słynne,

którego stawką był Puchar Mistrzów. Pamiętam niesamowitą dramaturgię towarzyszącą temu spotkaniu, prowadzenie Bayernu właściwie przez całe spotkanie i końcówkę, w której Manchester przechylił szalę zwycięstwa na swoją korzyść. Fascynujące spotkanie!

Wtedy chyba jeszcze wbiegałeś pod stół?

- Dokładnie! (śmiech). Lecz wygraną Manchesteru doskonale pamiętam.

Czy oprócz babci ktoś próbował z Ciebie wydobyć smykałkę do piłki. Czy, przykładowo, rodzice zachęcali Cię do gry?

- Mój tato bardzo mnie zachęcał do gry. Zawsze powtarzał, że lepiej kopać piłkę, niż stać w bramie.

Zaczynałeś od pozycji obrońcy, czy najpierw, jak wszyscy, pchałeś się do przodu.

- Oj... Na początku mojej przygody z piłką zwiedziłem prawie wszystkie pozycje. Zaczynałem jako środkowy pomocnik, taki fantasista (śmiech). Muszę przyznać, że w wieku juniorskim zawsze wyróżniałem się szybkością.

Lecz później wystrzebiłeś do góry. Kiedy tak urosłeś?

- Mniej więcej trzy lata temu. Chociaż zawsze byłem wyższy od kolegów.

A rodziców masz wysokich?

- Tato ma ze 185 centymetrów wzrostu, mama około 160.

Powiedziałeś, że serce biło dla Warty. Czyli regularnie

chodziliście na mecze tego klubu?

- Oczywiście! Chodziłem na końcówkę drugiej ligi, a więc w okresie, kiedy Warta spadała do trzeciej. Jak już rozpoczęli grę w tej klasie rozgrywkowej, wówczas regularnie zasiadałem na trybunach.

Kto był Twoim pierwszym boiskowym idolem?

- Ja zawsze kibicowałem Arkowi Mikosikowi, który obecnie jest zawodnikiem Lechii Gdańsk. Sympatia była uzasadniona, ponieważ Arek był moim pierwszym trenerem. Ciągłe mamy kontakt, to człowiek, któremu naprawdę wiele zawdzięczam.

A nie próbował Cię ściągnąć do Gdańska?

- Jeszcze nie (śmiech).

Czym Wam, młodym chłopakom zaimponował Arek Mikosik?

- Niewątpliwie tym, że prowadził bardzo fajne, różnorodne treningi. Nie było monotonii, na zajęcia każdy przychodził z uśmiechem na twarzy. Zawsze nas czymś zaskakiwał, wprowadzał coś nowego. Nie bez znaczenia było to, że wprowadzał bardzo fajną, przyjazną atmosferę. To nam najbardziej zaimponowało: była drużyna, była atmosfera, były fajne treningi i były też wyniki.

Przez jaki czas Was trenował?

- Przez cztery-pięć lat. Aż do czasu, gdy w 2000 roku odszedł do Lecha Poznań. W tym klubie przez dwa lata był naprawdę ważną postacią.

Co później działało się z Tobą?

- Grałem cały czas w Warcie. Po Mikosiku przyszedł Miłosz Antkowiak, który także kiedyś grał w Warcie. Następnie pojawił się trener Sławomir Kurpiewski. Za jego czasów grało mi się raz lepiej, raz gorzej, ale ten szkoleniowiec nigdy we mnie nie wątpił. Zawsze powtarzał, że jeśli będę ciężko pracował, to do czegoś dojdę. On właśnie popchnął mnie do pierwszego zespołu, a było to trzy sezony temu. Na początku szło mi dość przeciętnie. W międzyczasie doznałem kontuzji, zerwałem więzadła w kostce. Uraz wyeliminował mnie z gry na trzy miesiące. Trochę długa przerwa, ale widocznie tak miało być. Kiedy zaś wróciłem, okazało się, że trener Jarosław Araszkiewicz nie ma w składzie stoperów. Myślał, na kogo postawić i... postanowił w dwóch ostatnich meczach rundy postawić na mnie. Eksperyment w miarę wypalił, wobec czego cały następny sezon grałem w podstawowym składzie.

Jak wyglądały Twoje pierwsze dni w pierwszym zespole? Z czego wynikało to, że było Tobie ciężko?

- Przede wszystkim ciężko było się przestawić z piłki juniorskiej na seniorską.

A na czym polegają różnice?

- Piłka juniorska jest delikatniejsza, natomiast seniorska jest mocna i agresywna.

Przecież z Ciebie jest kawał chłopak!

- Tak, tak, ale to było kilka lat temu. Poza tym początki zawsze są trudne.

Jedna z Twoich ksyw brzmi: „Sztanga”. Wzięła się ona z

tego, że na siłowni dźwigasz tęgie ciężary?

- (Śmiech). Nie, bez przesady. Ten pseudonim wziął się od nazwiska.

Ktoś, oprócz trenera, wprowadzał Cię do pierwszego zespołu? Któryś z zawodników?

- Moje relacje z zawodnikami wchodzącymi w skład pierwszej drużyny były bardzo pozytywne. Z chłopaków z sympatią wspominam przede wszystkim Tomka Lewandowskiego. Środkowy pomocnik i bardzo w porządku człowiek. Teraz gra w Sandecji Nowy Sącz.

Pamiętasz swój debiut w barwach Warty?

- Pamiętam, pamiętam. Niestety, przegraliśmy to spotkanie 1:2. Grałismy we Wronkach, a naszym rywalem był drugi zespół Amiki.

A kiedy dowiedziałeś, że zagrasz?

- Dokładnie się dowiedziałem dzień przed meczem.

Bezsenna noc?

- Nie, spokojnie. Nie było potrzeby, żeby się nie wiadomo jak spinać, ani stresować, bo wtedy może być tylko gorzej. Trzeba do takiej sytuacji podejść spokojnie i skoncentrować się na meczu.

Przeżyliście to spotkanie, a ciekaw jestem jak Ty byś indywidualnie siebie ocenił?

- Poprawnie. Nie było źle, ale także obyło się bez „szaleństwa” z mojej strony.

A któremu z trenerów grup młodzieżowych zawdzięczasz najwięcej?

- Podstaw niewątpliwie nauczył mnie Arek Mikosik. Później już u trenera Kurpiewskiego nadal szedłem w dobrym kierunku, uczyłem się nowych rzeczy, podnosiłem swoje umiejętności. W moim odczuciu to są dwaj trenerzy, którym najwięcej zawdzięczam. I do pewnego poziomu doszedłem, mimo, że niektórzy ludzie skreślili mnie w Warcie. Muszę również dodać, że po występach w grupach młodzieżowych trafiłem pod skrzydła trenera Jarosława Araszkiewicza. I też szkoleniowiec, któremu naprawdę wiele zawdzięczam. On bowiem, mimo iż byłem bardzo młodym graczem, nie bał się na mnie postawić.

Dlaczego niektórzy ludzie Cię skreślili?

- Nie wiem. Uważali jednak, że nie mam szansy przebic się ani do pierwszego zespołu w Warcie, ani, żebym w ogóle w piłce coś osiągnął.

Widzieli lepszych od Ciebie?

- Dokładnie. Lecz nie od dziś wiadomo, że w piłce trzeba mieć trochę szczęścia. Nie wiadomo bowiem, kiedy i kto wystrzeli.

Ilu zawodników z grup juniorskich grało z Tobą później w Warcie?

- Jeśli chodzi o zawodników będących z mojego rocznika, to byłem jedyny. Natomiast w podobnym wieku było kilku, którzy trenowali z nami.

Czy z tej grupy ktoś wystrzelił?

- Właściwie nie. Obecnie na pewnym poziomie gra jedynie Bartosz Wrzesiński, który jest zawodnikiem Unii Janikowo.

Wychodzi zatem na to, że w Warcie się pomylili...

- Widocznie tak. Chociaż był też ktoś, kto nigdy nie zwątpił we mnie i nie się pomylił, co do mojej osoby. Wstawił się za mną, za co jestem mu wdzięczny.

Ile łącznie grałeś w seniorach Warkli?

- Łącznie półtora sezonu.

Z tego, co pamiętam pojawiła się oferta z Zagłębia Lubin, a także z Arki Gdynia.

- To prawda, choć jeszcze wcześniej były w mojej sprawie oferty z Groclinu i właśnie z Lecha. Stwierdziłem jednak, że lepiej dla mnie będzie się ograć na poziomie trzecioligowym, niż od razu gdzieś pójść i być rzuconym na głęboką wodę. Te dwie oferty, o których wspominałeś, przyszły zimą, lecz niestety Warta chciała bardzo duże pieniądze za mnie. Coś około 400 tysięcy złotych, co dla drugoligowej wówczas Arki było zbyt wygórowaną kwotą. Była również oferta z Zagłębia, konkretna, interesująca mnie. Stwierdziłem, że trzeba w końcu gdzieś odejść, zmienić otoczenie, po to, by się rozwijać. Klubom udało się dojść do porozumienia i tym sposobem trafiłem do Lubina.

Ile dokładnie tutaj jesteś?

- Już teraz..., około rok.

I jesteś zadowolony z tego okresu?

- Hmm... Jestem zadowolony z tego, że gram w tak znakomicie zorganizowanym klubie, pod każdym względem profesjonalnym. Nie da się jednak ukryć, że chciałbym coś więcej, niż tylko grać tam, gdzie obecnie. Czyli w rezerwach.

Twoim zdaniem, dlaczego wróciłeś do rezerw? Wydawało się przecież, że zakotwiczysz w pierwszym zespole?

- Nie mnie to oceniać, tylko trenerowi. Po obozie przygotowawczym szkoleniowiec stwierdził, że pierwszy zespół to dla mnie, jak na razie, za wysokie progi i zostałem poinformowany, że jednak nowe rozgrywki zacznę jako zawodnik rezerw.

A czułeś się gorszy od piłkarzy z którymi trenowałeś i miałeś walczyć o miejsce w pierwszym zespole?

- Jeżeli o mnie chodzi, to czuję, że mogę z nimi walczyć o miejsce. Nie chcę, żeby ktoś odebrał to jako przechwałki z mojej strony. Trzeba jednak stawiać sobie poprzeczkę coraz wyżej. Ja nie czuję wielkiej różnicy między nami, choć oczywiście zawodnicy grający na mojej pozycji w pierwszym zespole przewyższają mnie boiskowym doświadczeniem.

W ankiecie, którą wypełniałeś napisałeś, że jedną z cech Twojego charakteru jest waleczność. Czyli teraz będziesz pracował ze zdwojoną siłą, żeby udowodnić trenerom, że się pomylili w stosunku do Ciebie?

- Jest dokładnie tak jak mówisz. Jestem osobą, która walczy do samego końca. Na pewno się nie poddam, nie załamie, tylko będę uczciwie pracował na treningach, a w meczach grał możliwie jak najlepiej. Wszystko po to, żeby dostrzegł to trener Fornalak i umożliwił mi powrót do pierwszej drużyny.

Tak z ręką na sercu: miałeś momentu załamania?

- Na pewno. Lecz tylko na początku, kiedy dowiedziałem się, że wracam do rezerw. Szybko doszedłem do siebie i teraz robię wszystko, żeby wrócić do pierwszej drużyny.

Byłeś z pierwszą drużyną na kilku obozach. Ile ich łącznie było?

- Byłem na sześciu zgrupowaniach. Doświadczenie, jakie zbierałem niewątpliwie procentuje. Jestem lepszym piłkarzem niż wtedy, gdy tutaj przychodziłem.

Który obóz był najciekawszy, z którego najwięcej „wyciągnąłeś”?

- Właściwie każdy obóz jest inny. Najpierw trzeba pracować nad siłą, następnie nad dynamiką i na samym końcu pozostaje technika i taktyka. Ciężko mi odpowiedzieć teraz, który obóz dał mi najwięcej. Niewątpliwie jednak to inny świat, porównując Zagłębie, a Wartę. Wiadomo, gdzie są pieniądze, tam jest większy profesjonalizm. Niestety, powiedzmy sobie szczerze, w Warcie trochę brakuje tych pieniędzy.

Jakbyś miał kilku zawodników z Warty do wyboru, to kogo byś ściągnął do Zagłębia, kogo byś mógł wyróżnić?

- Oj, ciężkie pytanie. Teraz rzadko bywam na meczach Warty, wiadomo, że skład się zmienia. Intensywnie śledzę jednak poczynania tego klubu. Poza tym na mecze chodzi mój tato, który regularnie zdaje mi relacje z tego, co się dzieje w „ogrodku”.

Gdy patrzysz na skład, kojarzysz właściwie wszystkich zawodników. Którego z nich najbardziej cenisz?

- W moim odczuciu najbardziej wartościowym graczem Warty jest, mimo wszystko, Tomasz Magdziarz. Dysponuje dobrą szybkością, ma dobre dośrodkowanie. Poza tym jest to kapitan, który miał bardzo dobrą zeszłą rundę, w której zdobył chyba osiem bramek. I go grając na pomocy.

Ile dokładnie czasu dajesz sobie na wywalczenie miejsca w składzie pierwszego zespołu?

- Na pewno nie ma co czekać i stać bezczynnie w miejscu. Będę starał się do końca tego roku wywalczyć to miejsce w składzie, będę walczył o to, żeby zaimponować swoją postawą trenerowi na obozach przygotowawczych. A jeżeli się nie uda, to chciałbym iść gdzieś na wypożyczenie, by móc grać na wyższym szczeblu niż trzecia liga i zbierać doświadczenie.

A gdybyś popatrzył na siebie samokrytycznie, to czego Ci jeszcze brakuje?

- Mnie się wydaje, że trochę spokoju w rozegraniu akcji. Dostrzegam mankamenty w swojej grze, ale przecież cały czas trenuję. Pracuję nad tym, żeby je wyeliminować, bo nikt nie jest idealnym. Zawsze możesz coś udoskonalić w swojej grze.

A co możesz wnieść do pierwszego zespołu?

- Jestem człowiekiem, który nie sprzedaje tanio skóry, zawsze była walka. Jestem zawodnikiem, który nigdy nie odstawi nogi. Wolę wyjść z pękniętą kością, niż odstawić nogę.

Taki mam charakter, że zawsze walczę do końca i nigdy się

nie poddaje.

Poruszymy temat kadry narodowej. Byłeś już na kilku zgrupowaniach reprezentacji młodzieżówki. Jakże wrażenia?

- Ostatnio byłem na turnieju reprezentacji U-21, który odbywał się na Ukrainie. Wygraliśmy, a ja w pierwszym meczu nie zagrałem, natomiast już w drugim wystąpiłem od początku do końca.

Twoim zdaniem, masz jakieś szanse na załapanie się do tego zaplecza pierwszej reprezentacji?

- Uważam, że tak. Rozmawiałem z trenerem Zamilem. Powiedział mi, że jeśli dalej będę tak grał, to na pewno mnie powoła na kolejne zgrupowania.

W klubowej ankiecie napisałeś, że Twoim marzeniem, jest udział w Euro 2012. Patrząc realnie, jest jakaś szansa, że mógłbyś grać w tym okresie w reprezentacji Polski?

- Oczywiście! To są ponad trzy lata i, jak już mówiłem wcześniej, nigdy nie wiadomo, kto i kiedy wystrzeli. Dziś jestem w rezerwach Zagłębia Lubin, ale głęboko wierzę w to, że jeśli będę codziennie ciężko pracował, to uda mi się dojść do odpowiednio wysokiego poziomu i takiej formy, która sprawi, że będę brany pod uwagę na te mistrzostwa.

Masz jakiego idola boiskowego?

- Na pewno zaliczam do nich Johna Terrego i Rio Ferdinanda. To, jeśli chodzi o obrońców.

A ja przeczytałem, że Twoim wzorem David Beckham...

- Tak, kiedyś to był piłkarz, którego gra mnie fascynowała. Lecz teraz chłopak zajmuje się chyba czymś innym niż graniem... (śmiech).

Od którego zawodnika, spośród tych których spotkałeś, czy to na boiskach ligowych, czy na treningu swojej drużyny, mogłeś nauczyć się najwięcej. Widziałeś, że jest niesamowitym obrońcą i chciałbyś grać, jak on?

- Kiedy grałem w Młodej Ekstraklasie, to takim niedoścignionym wzorem był Manuel Arboleda. Uważam, że to bardzo dobry obrońca, który do meczu podchodzi w sposób niezwykle profesjonalny. Cechuje go bardzo dobry odbiór piłki, świetne gra głową. A teraz, kiedy byłem na obozach, to zaimponował mi Michał Stasiak. Uważam, że przez kilka minionych lat otrzaskał się w meczach o stawkę i teraz jest najpewniejszym punktem obrony w Zagłębiu.

Jak przyjęli Cię zawodnicy z pierwszego zespołu?

- Wydaje mi się, że bardzo pozytywnie. Nie powiem, byłem miło zaskoczony.

A czy poczułeś się już tak pewnie, że robisz w szatni atmosferę razem ze „Świrkiem”?

- He, He. Zawsze jest tak, że każdy zawodnik coś tam dorzuci w szatni od siebie i za dobrą atmosferę w szatni odpowiadają wszyscy.

A zdarzyły się jakieś sytuacje, że szatnia miała z Ciebie troszeczkę śmiechu?

- Na pewno coś tam było. Ja nie pamiętam takich rzeczy...

A może nie chcesz pamiętać? Choćby słynnego dojazdu na mecz?

- Tak, tak. Owa sytuacja miała miejsce w Turcji, podczas obozu przygotowawczego. Z czterema kolegami spóźniliśmy się na autobus, który miał nas zawieźć na trening. Żeby dotrzeć na zajęcia, musieliśmy iść przez pola. Mimo, że nie znaliśmy języka, dojechalśmy w końcu autostopem. Była kupa śmiechu.

Jak się zaaklimatyzowałeś w Lubinie, mieście mniejszym od rodzinnego Poznania?

- Na początku było ciężko. Przede wszystkim przez pierwsze półtora miesiąca, gdy tutaj przyszedłem. Musiało minąć trochę czasu, zanim znalazłem mieszkanie, zanim zapoznałem się ze wszystkim, tutaj w klubie. Teraz jest wszystko dobrze. A miasto? Owszem jest mniejsze, ale uważam, że to akurat dobrze. Nie ma korków, a ni chęci do poza boiskowych wyskoków.

Kiedy grałeś w Warcie, lubiłeś wyjść się pobawić?

- Zdarzało się, ale wiadomo, że w sezonie trzeba umieć się bawić. Czyli, jeśli idziesz na imprezę, to nie pijesz na umór. W ogóle nie pijesz. Można wyjść, posiedzieć sobie na dyskotecce ze znajomymi, a żaden alkohol nie wchodzi w grę.

Musisz się pilnować?

- Oczywiście, trzeba się pilnować.

A lubisz sobie wyjść, potańczyć?

Owszem, lubię, ale nie za często. Lecz w sezonie staram się tego unikać.

Mieszkasz w Lubinie z dziewczyną. Jak wygląda domowy podział obowiązków?

- Gotować staramy się razem, natomiast ona więcej sprząta...

Długo razem mieszkacie?

- Dopiero półtora miesiąca. Docieramy się w tej materii.

Ale razem jesteście dłużej?

- Tak, to już prawie dwa lata.

To kiedy ślub?

- Oj, nie wiem, to dopiero okaże się. Z tak ważnymi decyzjami nie należy się śpieszyć.

To tak na koniec wyjaśnij jeszcze jedną nurtującą mnie kwestię: skąd wziął się u Ciebie pseudonim Shearer?

- Ha ha! Wziął się z tego, że na pierwszy trening Warty przyszedłem w jego reprezentacji Anglii z jego nazwiskiem na plecach. Takiej słynnej, popielatej. Mnóstwo osób wtedy chodziło w tym trykocie, ja również. Lecz to mnie ochrzczono przydomkiem nawiązującym do tego świetnego zawodnika.



1/16 Remes Puchar Polski

24.09.2008 godzina: 18:00

GKS Jastrzębie Zdrój - KGHM Zagłębie Lubin 3:3 (po dogrywce 3:4)

Witold Wawrzyczek 12, 40 (k), 47 - Wojciech Kędziora 59 (k), Michał Zapaśnik 62, Patryk Klofik 80, Szymon Pawłowski 93

Jastrzębie: 30. Paweł Zarzycki - 3. Adam Wrzask, 23. Witold Wawrzyczek, 13. Marcin Staniek, 19. Marcin Bednarek (65, 15. Janusz Wrześniak) - 7. Bartosz Woźniak, 20. Łukasz Pielorz (114, 6. Artur Laciak), 5. Bartłomiej Grabczyński, 8. Jarosław Wiecezorek - 10. Marcin Narwojsz, 9. Marcin Karwot (90, 18. Marek Kubisz).

KGHM Zagłębie: 1. Jewhen Kopył - 19. Grzegorz Bartczak, 18. Mate Lacić, 3. Łukasz Jasiński, 15. Przemysław Kocot - 23. Szymon Pawłowski, 8. Mateusz Bartczak, 25. Łukasz Hanzel (72, 5. Krystian Getinger), 87. Patryk Klofik - 27. Wojciech Kędziora (105, 22. Ilijan Micanski), 9. Michał Zapaśnik.

Żółte kartki: Adam Wrzask, Bartosz Woźniak - Patryk Klofik, Wojciech Kędziora, Łukasz Hanzel, Krystian Getinger, Jewhen Kopył.

Sędziował: Leszek Gawron (Mielec)

„Gitara” nie dał rady

Był poniedziałek, późny wieczór. Witold Wawrzyczek siedział samotnie w hotelu. Popijając sok pomarańczowy patrzył w jeden punkt na ścianie i rozmyślał. – Puchar Polski już mam. W Bundeslidze zagrał. Kurczę, fajnie byłoby na zakończenie kariery dokonać czegoś spektakularnego. Na przykład strzelić trzy bramki. I to dobrej drużynie. Byłaby gitara – rozmarzył się rosy zawodnik. Długo nie musiał czekać. W 1/16 Pucharu Polski jego GKS Jastrzębie zmierzył się z KGHM

O tym jak łatwo potknąć się na najniższych szczeblach Pucharu Polski przekonał się łódzki Widzew. Wczoraj łodzianie przegrali ze Stalą Sanok 0:1, a więc drużyną z piątej ligi, mimo iż w drugiej połowie trener Waldemar Fornalik posłał do boju wszystko to, co jego zespół ma najlepszego do zaoferowania w ofensywie. O kompromitację jest naprawdę łatwo i lubinianie mieli tego świadomość - Inaczej gra się w lidze, inaczej w pucharach. Tam zawsze są niespodzianki, ktoś teoretycznie słabszy wyeliminuje silniejszy zespół. Jednak my nie jedziemy tam przegrać i odpisać. Z GKS wyjdziemy na boisko po to, żeby ich ograć i awansować do kolejnej rundy – mówił nam Mate Gacić, który wczoraj wybiegł na murawę z opaską kapitana na ręce. Trener Fornalik dał odpocząć kilku podstawowym graczom (m.in. Michałowi Stasiakowi, Robertowi Kolendowiczowi, Dariuszowi Jackiewiczowi, Ilijanowi Micanskiemu), szansę natomiast dostali: Jewhen Kopył, dla którego to był debiut w lubińskich barwach, czy Łukasz Jasiński, czy Michał Zapaśnik.

Tradycyjnie, także przed tym meczem, a po spotkaniu w Płocku spotkaliśmy się z narzekaniami na defensywę. O tym problemie porozmawiał z nami Mate. Jeśli jednak nadal ktoś uważa, że Zagłębie ma problem z grą obronną, to co mają dopiero powiedzieć gracze LKS Chalupki? Toć oni przeżywają prawdziwy dramat! W siedmiu spotkaniach ligowych ich defensywa pomyliła się aż 41 razy! W ostatnim pojedynku ligowym Chalupki okrutnie skaleczyli gracze Dęba Gąsowice, aplikując gościom aż sześć bramek!

Tylko nieco lepiej poczyna sobie Huragan Kocikowa, który w rubryce „straty” ma wpisane 34 bramki. Niestety, jego gracze także nie zdobyli jeszcze punktu, a na domiar złego w ostatniej kolejce ulegli u siebie LKS Wysoka 1:3. Zawsze to jakiś progres

w porównaniu z 0:6, jednak w tym wypadku zadziałał atut własnego boiska. Wreszcie na opatrność boską w żaden sposób nie mogą liczyć w Aniolowie. Miejscowi Błękitni po pełnym dramaturgii boju ulegli na wyjeździe Orkanowi Rzerzeczycze 4:3 i zamykają tabelę z 24 bramkami po stronie strat. Bóg zlił się nad nimi, jak dotąd, raz, więc mają 3 punkty. Żarty jednak na bok, tym bardziej, że ktoś może zakrzyknąć: Zaraz, zaraz! Skoro nie ma problemu, to dlaczego straciliśmy wczoraj trzy bramki?!

Dlaczego? Jeśli ktoś był na spotkaniu, widział, jak to się stało, że niepokieszony Jewhen Kopył trzykrotnie wyciągał piłkę z siatki. Była 13 minuta, gdy sędzia Leszek Gawron podyktował rzut wolny dla gospodarzy w odległości nieco ponad 20 metrów od bramki Kopyła. Do piłki wolnym krokiem podchodził doświadczony Witold Wawrzyczek, słynący z piekielnie mocnego uderzenia z dystansu.

- Lutuj Gitara! – Pan Bóg położył rękę na ramieniu piłkarza. I Witek przy wsparciu boskim, a także nielicznej jastrzębskiej publiczności, która dziko zaczęła skandować „Gitara! Gitara!” huknął jak z armaty. Nie do obrony, go! stadiony świata.

- Brawo Wiciu – szepnął Bóg do ucha strzelca i poklepał go po plecach. – Ja Ci pomogę. Strzelisz im jeszcze dwie i spełni się, to, o czym marzyłeś – dodał Stwórca i zaiste – dotrzymał słowa.

Gospodarze wcale nie grali dobrej piłki. Na murawie niepodzielnie panowali piłkarze Dariusza Fornalaka. – Boją się ich – perorował emeryt opatulony szalikiem GKS i z czapką Kawasami na głowie. Zagłębie operowało piłką, a GKS wykopywał ją jak najdalej od własnej bramki, licząc na śliską murawę i szybkość Marcina Karwota. Szybki napastnik ściągnięty przez jastrzębian z SV Röchling Völklingen 06 doskonale czuł się na

takiej nawierzchni. To właśnie Karwot był faulowany w „szesnaste” przez Przemysława Kocota, a sędzia Gawron wskazał na „wapno”. Bezbłędnym egzekutorem okazał się Wawrzyczek. Na trybunach nieliczna garstka fanów zaczęła świętować. – Gitarra, Gitarra!!

By za chwilę znów skupić się na wyzywaniu kogo popadnie. Gdy nasz zawodnik padł na murawę, jeden z liderów grupy starszych fanów darł się wniebogłosy „Alaaaaaaa, alaaaaaaa!”, po czym dorzucał wiązankę przekleństw. Gdy sędzia Gawron gwizdnął przewinienie dla naszego zespołu, emeryci w czapkach „Kawasaki” i inni frustraci momentalnie wrzeszczeli: Ty luj! To łój! I tak w kółko.

Pelna szczęścia zapanowała na trybunach, gdy w 42 minucie po rzucie wolnym piłkę strzałem głową skierował do siatki GKS Mate Lacić. Boczny arbiter uniósł jednak chorągiewkę, sygnalizując pozycję spaloną.

– Brawo!!! Tak jest!! – krzyczał w ekstazie jeden z fanów, a gdy Wojciech Kędziora za dyskusją z sędzią otrzymał żółtą kartkę ten sam jegośmiały łżył naszego napastnika.

W ostatnich sekundach pierwszej połowy GKS miał rzut rżny.

– Jak nam teraz nie strzelać, wygramy – zawyrokował jeden z naszych fanów, momentalnie spotykając się z uśmiechami politowania. – Zobaczycie. Oni w drugiej połowie „popłyną”. Tak jak w ostatnim meczu ligowym. GKS jest źle przygotowany do sezonu – dodał. Gdy w 47 minucie dotknął palcem bożym Wawrzyczek oddał kapitalne uderzenie w same „widły” bramki Kopyła wydawało się, że już jest po meczu. I co z tego, że czuliśmy, że wynik jest niesprawiedliwy? Co z tego, że to nasz zespół grał w piłkę, a gospodarze ją kopali do przodu, albo na „Gitarę”, w którego postawie było widać ogromne boiskowe doświadczenie. Witek, bohater potyczki, nie biegał zbyt wiele. Grał za to mądrze. Niektórzy już widzieli te tytuły w prasie „Gitarra załatwił Zagłębie!”, „Bohater Gitarra!”. Bóg dał jednak słowo wyłącznie Witkowi. Obietnice spełnił. Nie miał zatem obowiązku pomagać pozostałym graczom gospodarzy, by dostroili się umiejętnościami do Wawrzyczka. Nie musiał dotykać swoim palcem Adama Wrzaska, by i jemu wyszedł strzał życia.

W 58. minucie błysk geniuszu zademonstrował Szymon Pawłowski. To niewątpliwie zawodnik, który postawił iskrę bożą. Najpierw minął rywala w polu karnym, ten „wyciął” Pawłowskiego, ale sędzia Gawron nie zareagował. Szymek nie robił za gwiazdę. Nie rozkładał bezzadnie rąk i krzyczał „Faull!” Błyskawicznie podniósł się z murawy, odebrał piłkę Stańkowi, a ten znów nieprzepisowo go powstrzymał. Tym razem arbiter nie miał wątpliwości – rzut karny. Na gola zamienił go Wojtek Kędziora. Było już tylko 1:3 i wszyscy kibicujący Zagłębiu wiedzieli, że ten mecz wygramy. – Mówilem w szatni chłopakom, że nawet przegrywając 0:2 są w stanie odrobić straty. Powtarzałem, że są zespołem lepszym – mówił nam Dariusz Fornalak. I faktycznie, jego podopieczni wrzucili kolejny bóg i z 1:3 za chwilę zrobiło się 3:3. Najpierw w 62 minucie po rzucie rżnym piłka „zbita” przez któregoś z obrońców GKS wyleciała poza pole karne. Tam czekał na nią Michał Zapaśnik, który kapitalnym uderzeniem z woleja zdobył gola. – Nie mierzyłem. Po prostu chciałem wcelować w bramkę – przyznał skromnie „Zapas”, który jednak w tym miejscu nie znalazł się przypadkiem. Takie były bowiem założenia. Szczęściu trzeba umieć dopomóc. Na 3:3 wyrównał Patryk

Klofik, a piłkę meczową w ostatniej minucie regulaminowego czasu gry miał Zapaśnik. – Niestety, nie udało się trafić – nie krył rozgoryczenia Michał, który po spotkaniu był jakiś taki oświawiały. – Nie jestem zadowolony ze swojej gry – wypalił napastnik. „Zapas, chłopie! Głowa do góry! Walnąłeś bramkę – marzenie. – To na pewno najważniejszy gol w mojej karierze – powiedział nam młody i utalentowany chłopak.

Zagłębie dobiło wyraźnie słabszych rywali już na początku dogrywki. Po dośrodkowaniu z lewej strony futbolówkę zgrał głową Kędziora, a z pięciu metrów celnym uderzeniem popisał się Szymek. GKS wówczas już „pływał”. Sprawdziły się zatem przypuszczenia naszego fana – gospodarze odstają kondycyjnie od rywali. To nie jest przypadek, że prowadząc kilka tygodni temu z Flotą Świnoujście 2:0, przegrali ostatecznie 2:3. Wówczas trener Wyrobek żalił się, że zespół nie realizuje założeń taktycznych. Czy aby na pewno o założenia chodzi?

Impetu zaczęło brakować także kibicom GKS. Ci, którzy najwięcej krzyczeli, ci, którzy po każdej bramce Witka skandowali „Gitarra, gitarra”, pod koniec spotkania głośno narzekali.

– Witek, Witek, co Ty robisz?! Wieczorek, gdzie Ty biegasz?!

A gdy Pawłowski zdobył gola na 4:3 z trybun, oprócz wywisk adresowanych do Leszka Gawrona, padały okrzyki:

– Trzymajcie wynik! Dziady!

Tak naprawdę jedyne wsparcie piłkarze GKS mieli w piątce dzieliaków, która do samego końca w sektorze kibiców gospodarzy dopingowała swoich ulubieńców. Jednego z fanów poniosła nawet fantazja. – Płać 30 złotych za gola! – krzyczał ubrany w szalik Jastrzębia fan. Na próżno. Końcowe minuty to już była zabawa w kotka i myszkę. Jak to kiedyś ujął Jan Woś, komentując postawę swojej Odry Wodzisław. – Biegaliśmy jak Żyd po pustym sklepie!

Rozgoryczenia nie krył Witek Wawrzyczek. Cóż zrobić, chłop strzelał, grał w piłkę, ale nie miał żadnego wsparcia w kolegach. – Jeśli obrońcy będą popełniali takie błędy jak dzisiaj, to nie wygramy żadnego spotkania – żalił się „Gitarra”. – Co wrzutka, to bramka...

Dodajmy, że w kolejnym spotkaniu Jastrzębianie zagrają bez Witka, który pauzuje za kartki. Aż strach pomyśleć, co to będzie. Bo dzisiaj nie grało Jastrzębie z Zagłębiem. To była potyczka „Gitary” z lubinianami. Ciekawe więc, że trener Wyrobek bagatelizuje rolę tego piłkarza. Mówi o nim, że musi zrzucić parę kilogramów. Absencja Witka to jednak nie nasze zmartwienie. – Ponownie z 0:3 wjechał się na 4:3. Jak obecnie mawiają małolaci: szacun! – napisał nam smsa kumpel z Gdańska. Nie dodać, nic ująć. Zamiast narzekać na to, że straciliśmy trzy bramki, że było nerwowo – choć wcale nie było, naprawdę przez całe spotkanie byliśmy lepsi – cieszymy się awansem do kolejnej rundy i tym, że nasza drużyna w rezerwowym składzie potrafi wygrywać takie spotkania. – Nie ma lepszej nauki dla chłopaków niż gra w takim meczu – mówił trener Fornalak. Zapytany, na kogo chciałby trafić w kolejnej rundzie, odparł. – Nie mam wymarzonego rywala. Może być każdy. Bo jeśli chcemy zdobyć ten puchar, a chcemy, musimy pokonać każdego, kto stanie na naszej drodze.



CHCIAŁEM TRAFIĆ W BRAMKĘ

Michał ZAPAŚNIK

W poprzednim sezonie w meczu z Górnikiem Zabrze (1:0) otrzymał od trenera Rafała Ulatowskiego szansę debiutu w Ekstraklasie. Wczoraj natomiast już od nowego opiekuna „Miedziowych” Dariusza Fornalaka otrzymał szansę pokazania swoich umiejętności od początku pucharowej potyczki z Jastrzębiem. Michał Zapaśnik strzelił kapitalną bramkę z woleja, jak sam mówi najważniejszą w swojej karierze, ale utalentowany chłopak skromnie podchodzi do tego wydarzenia. Zapytany o to, czy jest zadowolony ze swojej gry, odparł. - Niezbyt.

Najważniejsze pytanie: mierzyles?

- Nie. Uderzyłem piłkę w ten sposób, by poleciała ona w światło bramki.

Jak z Twojej perspektywy wyglądała akcja, po której zdobyłeś drugiego gola dla Zagłębia Lubin?

- W myśl przedmeczowych założeń przy rzucie rożnym dla naszego zespołu miałem stać przed „szesnastką” i czekać na odbite przez obrońców drużyny przeciwnej piłki. I w tej sytuacji futbolówka spadła idealnie tam, gdzie stałem. Nie namyślając się, uderzyłem, i jak już mówiłem, skupiłem się głównie na tym, by trafić w bramkę. Efekt przeszedł moje oczekiwania. Choć z drugiej strony zawsze przy takim strzale liczy się, że futbolówka wpadnie jednak do bramki.

To najładniejszy gol zdobyty w Twojej karierze?

- Nie wiem, czy faktycznie najładniejszy. Myślę jednak, że najważniejszy.

Byłeś zaskoczony faktem, że w tym spotkaniu wystąpisz w wyjściowym składzie?

- Byłem bardzo zaskoczony. O tym, że wybiegnę w pierwszej jedenastce dowiedziałem się w dniu meczu. Ilijan Micanski zgłosił drobny uraz, nie wiem dokładnie jaki, więc trener Fornalak zdecydował, że to ja wystąpię od pierwszej minuty w duecie z Wojtkiem Kędziarą.

Co sobie pomyślałeś, gdy okazało się, że zagrasz od początku?

- Pomyślałem sobie, że to najwyższy czas, by wreszcie pokazać się szerszej publiczności, by wykorzystać swoją szansę. To był mecz pucharowy, gra o stawkę, którą był awans do kolejnej fazy rozgrywek. Cieszymy się bardzo z tego, że nam się to udało.

Jesteś zadowolony z tego jak zagrałeś?

- Hmm...niezbyt.

Dlaczego?!

- Strzeliłem wprawdzie bramkę, ale tak naprawdę mogłem strzelić ze trzy. Miałem ku temu kilka okazji. Cieszę się z tego, że miałem bramkowe sytuacje, ale martwi mnie to, że mało byłem pod grą. Brakuje mi jeszcze boiskowej rutyny.

Której sytuacji, spośród tych zmarnowanych, żałujesz najbardziej?

- Tej z ostatniej minuty spotkania. To była doskonała okazja, by zapewnić zespołowi zwycięstwo bez konieczności rozgrywania dogrywek.

Czy ten występ przesunie Cię do góry w hierarchii napastników Zagłębia?

- Musiałbyś o to zapytać trenera. Ja w tej kwestii nie mam nic do gadania, a jedyne miejsce, gdzie mogę dawać trenerowi argumenty przemawiające na moją korzyść, to boisko.

Będziesz chciał jakoś uczcić tę bramkę?

- Nie...Nie przesadzajmy. Pójdę...szybciej spać (śmiech).



Wisła zraniła serce

„Miedziowej” drużynie kibicuje od kilkudziesięciu lat. Pamięta doskonale z boiska dawne gwiazdy, która sprawiała niespodziankę i radość swoim fanom w rozgrywkach Pucharu Polski, pamięta też zawodników, którzy zdobywali z Zagłębiem pierwsze, a długie szesnaście lat później drugie mistrzostwo Polski. Jest z lubińskim klubem nie tylko w chwilach chwały, ale przede wszystkim wtedy, gdy drużyna miewa słabsze momenty. Nie dziwi zatem fakt, że gdy Leszek Korolewicz usłyszał o możliwości wstąpienia do grupy Zagłębie Biznesu, powiedział bez wahania, za to z entuzjazmem: Tak!

Od jak dawna kibicuje Pan Miedziowym?

- Moja sympatia do Zagłębia Lubin zrodziła się w połowie lat sześćdziesiątych. Wtedy jeszcze jako mały chłopiec przyjechałem do Lubina wraz z rodzicami i zamieszkaliśmy wspólnie przy ulicy Odrodzenia, dokładnie naprzeciw stadionu miejskiego, na którym wówczas swoje mecze rozgrywało Zagłębie. Pamiętam, że nasz klub nazywał się wtedy GÓRNIK Lubin. Gdy w roku 1968 po meczach rozgrywanych w Ścinawie awansowaliśmy do ligi Okręgowej, byłem zafascynowany i wpatrzony w naszych piłkarskich idoli. Pamiętam wtedy jak mniej zamożni kibice, których nie było stać na zakup biletów, zmuszeni byli oglądać mecze na stadionowym parkingu. Rozwieszano białe płachty materiału uniemożliwiające oglądanie meczu. Konkludując – już czterdzieści cztery lata sympatyzuję i kibicuję na dobre i na złe naszej kochanej drużynie.

Kto jest Pana ulubionym zawodnikiem?

No tak, to ciężkie zadanie wyróżnić kogokolwiek i wybrać go na swojego ulubieńca. Mamy w zespole wielu młodych i utalentowanych piłkarzy, do tej grupy zaliczę między innymi Szymona Pawłowskiego, Iłana Micanskiego, czy nasz nowy nabytek Costa. Natomiast darzę szczególną sympatią i uznaniem zawodników takich jak Michał Goliński, Grzegorz Bartczak, Robert Kolendowicz i Michał Stasiak, którzy pomimo karnej degradacji do I ligi pozostali w zespole, wnosząc pożądaną w takiej chwili stabilizację, dobry klimat oraz wysoki poziom sportowy. Myślę, a wręcz jestem pewny, że z tym zespołem w tym sezonie awansujemy ponownie do Ekstraklasy.

Które spotkanie Miedziowych najbardziej utkwiło Panu w pamięci?

Zacznę od meczu, który najbardziej zranił moje serce. Chodzi mi o spotkanie, gdy nasz zespół pod wodzą Dracena „Dado” Beska przegrał sromotnie na własnym obiekcie z Wisłą Kraków 1:7! Drugim meczem, tym razem pięknym i radosnym, jaki

zapadł mi w pamięć, to oczywiście wielki triumf miedziowej jedenastki w Warszawie z Legią. Wygrywając z Legią 2:1 odzyskałmy po szesnastu latach tron Mistrza Polski. Tego się nie zapomina.

Co Pan myśli o projekcie Zagłębie Biznesu?

Projekt Zagłębie Biznesu jest nowatorskim pomysłem Prezesa Spółki Pana Pawła Jeża. Uważam, że stało się bardzo dobrze, że inicjatywa, z którą klub wyszedł w kierunku ludzi biznesu, pozwolił pozyskać dodatkowe środki finansowe na budowę wielkiego Zagłębia Lubin, a nam z kolei reklamę naszych firm i satysfakcję, że jesteśmy małą częścią tej struktury. Mam świadomość że środki finansowe pozyskane z tego wspólnego programu Zagłębie Biznesu są małym procentem budżetu klubu. W latach osiemdziesiątych pełniłem funkcję prezesa klubu żużlowego Polmos Zielona Góra. Wiele dni i godzin poświęciłem na pozyskiwanie drobnych, indywidualnych sponsorów po to, aby wspomóc budżet klubu. Pomysł i zamiar Zarządu Klubu zakończył się sukcesem. Dlatego uważam inicjatywę powstania projektu Zagłębie Biznesu za bardzo słuszną i korzystną.

Dlaczego zdecydował się Pan do wstąpienia do klubu biznesowego?

Stare powiedzenie mówi, że reklama jest dźwignią handlu, i dlatego uważam, że poprzez sport w wydaniu profesjonalnym można trafić do większej rzeszy klientów i partnerów handlowych mojej firmy, budując pozytywny wizerunek i zaufanie wśród społeczeństwa i kibiców piłkarskich.

FIRMA WEKTOR: Jest przedsiębiorstwem wielobranżowym, które prowadzi Centrum Ogrodnicze AGAWA. Wykonuje usługi transportowe, sprzętowe oraz projektowanie i aranżacje terenów zielonych.



ZAGŁĘBIE BIZNESU

Galmef

KATPOL



SF-FILTER

INSTAL LUBIN Sp. z o.o.



LESZEK KOROLEWICZ



HYUNDAI
DEX-POL 89-300 Lubin, ul. Śleszczyńska 7
tel. 076/ 74 63 999



AQUA HOTEL
POLKOWICE

NH | **NOWY HORYZONT**
www.nhstudio.pl

F.H.U.
Andrzej Zahorodny



zaglebie.biz
ZAGŁĘBIE BIZNESU

KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SA

